

3

Niesamowite, ile zamieszania można wywołać naciśnięciem trzech przycisków na komórce: 9-1-1.

Spokojna cisza pustego wybrzeża znów została zakłócona przez oślepiające, białe światło i dźwięk tak głośny, że czułem, jak wibrują od niego zęby. Tym razem jednak wszystko dało się wytłumaczyć.

Śmigłowiec Straży Przybrzeżnej wisiał nisko nad wodą i przeczesywał ją reflektorem w poszukiwaniu... No właśnie: w poszukiwaniu czego? Sami nie wiedzieliśmy. Od strony Portland pędziła pełnym ciągiem łódź ratunkowa Straży Przybrzeżnej. Widziałem jej zbliżające się światła z odległości kilku mil. Na lądzie stały zaparkowane dwa jeepy z biura szeryfa migające błękitnymi światłami alarmowymi. Zwieńczeniem całego przedstawienia były następne dwa samochody, SUV-y należące do rodziców Quinna i moich.

Zaraz po eksplozji razem z Quinnem zastanawialiśmy się, co powinniśmy zrobić. Wezwanie służb porządkowych oznaczało wezwanie naszych rodziców i prawdopodobny koniec naszych nocnych wycieczek. Choć nie uśmiechało nam się stawać w obliczu ich gniewu, to jednak podjęcie decyzji nie zajęło nam długo. To było zbyt poważne, żeby to przemilczeć.

Dwadzieścia minut później nadjechały dwa jeepy z wyjąciwymi syrenami i migającymi błękitem światłami. Byłem pod wrażeniem, bo brałem pod uwagę to, że szeryf i jego zastępca musieli spać, kiedy otrzymali telefon. Na Pemberwick nie ma zbyt wiele działalności przestępczej. Ci goście musieli sobie radzić głównie z podpitymi turystami, którym do głowy wpadały jakieś głupie pomysły, i z dziećmi, które ścigały się samochodami rodziców po wyspie.

Krótko po przyjeździe szeryfa pojawił się śmigłowiec Straży Przybrzeżnej, co oznaczało, że szeryf nie chciał załatwiać sprawy sam. Mądra decyzja. Miałem okazję spotkać szeryfa Laskę kilka razy i wydawał się w porządku, ale raczej nie robił wrażenia wykwalifikowanego pogromcy zbrodni. Miał nadwagę... No dobrze, był zwyczajnie gruby... Ale to nie miało wielkiego znaczenia, bo przecież i tak nie musiał gonić uciekających złodziei. Jedyne, co go nił, to uciekający groszek na talerzu.

Zastępca szeryfa Donald nie robił wcale lepszego wrażenia. Wyglądał, jakby tydzień temu zdał maturę. Był nieduży i chodził w ciasnym mundurze, co pewnie miało sprawiać wrażenie, że jest taki nabity. Wyglądał przez to, jakby nosił kostium z balu przebierańców, z którego już zdążył wyrosnąć. Nie jestem nawet pewien, czy Donald to jego imię, czy nazwisko. W każdym razie obydwa byli dobrymi ludźmi, ale raczej nie urodzonymi detektywami. Dlatego ucieszyło mnie, że wezwali do pomocy Straż Przybrzeżną.

Kiedy tylko Laska i Donald dotarli do nas, natychmiast rozdzielili mnie i Quinna. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, by się domyślić, że chcieli poznać nasze wersje wydarzeń i sprawdzić, czy się pokrywają. Laska zaczął przepytować mnie, a Donald wziął na bok Quinna. Powiedziałem szeryfowi wszystko, przekazując tyle detali, ile tylko udało mi się zapamiętać.

z planowania kierunku rozwoju miasta do planowania rozwoju petunii.

Chociaż, mówiąc szczerze, przynosił do domu więcej trawy niż pieniędzy, to jednak chyba lubił mieszkanie w tej okolicy. Mama zresztą też. Była księgową pracującą jako freelancer dla wielu małych firm na wyspie. Często wspominała, jak dużo radości daje jej spotkanie się z nowymi ludźmi i pomaganie im w ich pracy. Z mojego punktu widzenia żadne z nich nie tęskniło za naszym poprzednim życiem, więc chyba wszystko było spoko... Tyle że nie ma nic spoko w tym, że ktoś taki jak mój tata tyle się napracował, żeby skończyć szkołę, zdobyć tytuł naukowy, przez długie lata robić karierę i zostać wyrzuconym na bruk z powodu jakichś cięć w budżecie. To nie było w porządku. Rodzice ciągle mi powtarzają, że muszę się uczyć, bo to dobry start do kariery i dobrego życia. Mój tata robił dokładnie to samo i wywalili go jak wyczerpaną baterię. Skoro jemu się to przytrafiło – facetowi, który robi wszystko tak jak trzeba – to mogło spotkać każdego.

Czasem się zastanawiam, jaki jest cel tego wszystkiego. Po co tyle się starać, żeby wejść na szczyt drabiny, skoro w każdej chwili ktoś może wyjąć z niej wszystkie szczeble? Albo się padnie martwym podczas gry w futbol... Może dlatego jakoś nie bardzo przykładam się w szkole. Wychodzę z założenia, że jak się pojawi problem, to sobie z nim poradzę, a tymczasem nie ma się co martwić na zapas. Dzięki temu nigdy nie będę miał poczucia, że zmarnowałem czas.

Quinn się z tym nie zgadza. Jemu ciągle zależy na zbieraniu punktów za kursy dodatkowe i budowanie swojego życiorysu, żeby dostać się do najlepszej szkoły i w przyszłości robić coś ważnego... cokolwiek by to miało być. To chyba właściwie jedyna rzecz, w której nie możemy się dogadać. Ale to nie szkodzi. Cokolwiek się stanie, będziemy się wspierać do końca.

Kiedy tak siedziałem w wozie szeryfa i przyglądałem się śmigłowcowi nad oceanem, nadjechał kolejny samochód. Jego światła waliły mi po oczach, więc nawet nie wiem dokładnie, co to było, ale wyglądało mi na pick-upa. Zatrzymał się jakieś trzydzieści jardów ode mnie. Gdy szeryf Laska podeszedł się przywitać, kierowca wysiadł. Był starszym facetem w koszuli w kratę i dzinsach. Ponieważ był oświetlony od tyłu przez reflektory własnego wozu, nie rozpoznałem go, ale wyglądał na dobrze zbudowanego i wysokiego... Jak większość wyspiarzy. Porozmawiał z Laską, a kiedy dołączył do nich zastępca Donald, uścisnęli sobie ręce. Laska ich sobie przedstawił i zaczął iść w moją stronę. Po drodze machnął na Quinna i naszych rodziców, żeby też podeszli. Zebraliśmy się przy jeepie.

– Kto to był? – zapytałem, wskazując na faceta w kraciastej koszuli.

– Następnym świadkiem – odparł Laska. – To był chyba gość, którego widzieliście na koniu, jak jeździł po skarpie. Zastępca Donald spisze jego zeznania.

– Czyli nic mu się nie stało? – spytałem. – Myśleliśmy, że eksplozja mogła go zranić.

– Wygląda na to, że nic mu nie jest – powiedział Laska. – No i jego historia zgadza się z waszą.

– No pewnie, że się zgadza! – wybuchnął Quinn. – Po co mielibyśmy cokolwiek zmyślać?

– Quinlan! – Spiorunowała go wzrokiem jego mama.

– No daj spokój, mamu – zaprotestował Quinn. – Maglowali nas, jakbyśmy chcieli wyciąć jakiś numer. Tak się traktuje ludzi, którzy wypełniają swój obywatelski obowiązek?

– Dość – przerwał tata Quinna.

– Wszystko jest w porządku, doktorze Carr – uspokajał Laska. – Rzeczywiście ich mocno przemaglowaliśmy.

– Widzisz? – Quinn się uniósł. – Po czyjej jesteś stronie, tato? Doktor Carr przewrócił oczami. Przywykł już do tego, jak konfliktowy potrafił być Quinn.

Quinn szybko do mnie mrugnął. Dobrze wiedziałem, co robi. Spychał pozostałych do defensywy, żebyśmy nie musieli się bronić. Mowy nie było, by rozmowa zeszała na kwestię nieleżenia w łózkach i wymykania się na nocne przejażdżki.

– Słuchaj – powiedział Laska spokojnie. – Sam musisz przyznać, że to niesamowita historia. Chyba nie spodziewasz się, że tak po prostu w to uwierzemy. Musimy zrobić swoje.

– Oczywiście rozumiem – przyznał Quinn. – Proszę kontynuować.

Musiałem się powstrzymać od śmiechu. Może i Laska stanowiął prawo w okolicy, ale to Quinn panował nad sytuacją.

– Straż Przybrzeżna prowadzi śledztwo – oznajmił Laska. – To ich jurysdykcja. Do tej pory nie zgłoszono brakujących łodzi ani samolotów.

– Nie wydaje mi się, żeby to była łódź albo samolot – rzucił Quinn.

– A co ci się wydaje? – indagował doktor Carr.

– To UFO – oświadczył Quinn.

Wywołał tylko zaskoczone westchnienia naszych rodziców i moje. Quinn nie wspominał o tym wcześniej.

– No co? – spytał Quinn obronnym głosem. – Nie mówię, że to przyleciało z Marsa. Ale latało i nie byliśmy w stanie stwierdzić, co to było. Nie wyglądało podobnie do żadnego samolotu, jaki w życiu widziałem. To chyba pasuje do definicji niezidentyfikowanego obiektu latającego, prawda?

Cieężko było spierać się z logiką Quinna.

– Cokolwiek to było – zaczął Laska – wierzymy waszym zeznaniom, że coś widzieliście. Podobnie jak Straż Przybrzeżna.

Zamierzają zbadać sprawę i dowiedzieć się dokładnie, co to było. Jedźcie wszyscy do domów, damy wam znać, jak będziemy coś wiedzieć.

– A co z samochodem? – spytałem.

– Jakim samochodem? – odpowiedział pytaniem Laska.

– Na skarpie niedaleko stał zaparkowany pick-up. Mówiłem panu o nim.

– Właśnie – dołączył się Quinn. – Też mówiłem o nim Donkowi.

– Zastępcy Donaldowi – poprawił go Laska.

– Nieważne.

– Nie ma tam żadnego samochodu – oświadczył Laska. – Sprawdziliśmy to miejsce jako pierwsze.

Wymieniliśmy spojrzenia z Quinnem. Ze wszystkiego, co widzieliśmy tej nocy, samotny pick-up wydawał się chyba najmniej dziwny... aż do teraz. Czy coś się z nim stało, kiedy cień wybuchł? A może był jeszcze jeden świadek, który odjechał zaraz po fajerwerkach?

– Sprawdzimy to – dodał Laska. – Jedźcie do domów i dajcie nam pracować.

Mama Quinna objęła syna ramieniem. Wyglądała na zmęczoną. Jej mąż też. Prawie zapomniałem, że pracowali do późna. Przez głowę przemknęło mi pytanie, czy telefon od Laski dostali w trakcie autopsji Marty'ego. Szybko spróbowałem się pozbyć tego obrazu.

– Pracujemy jutro? – zapytał Quinn.

Spojrzałem na tatę, a ten zawyrokował:

– To zależy tylko od was, chłopaki.

Razem z Quinnem pomagaliśmy mu w soboty w jego pracy w ogrodach.

Wzruszyłem ramionami.

– To lepsze niż siedzenie beczynnienie.

Pożegnaliśmy się szybko i wsiedliśmy do swoich SUV-ów. Sie-
działem z tyłu zupełnie rozbudzony i zastanawiałem się, czy
będę mógł usnąć. Kiedykolwiek.

– Wszystko gra, Tucker? – spytała mama.

Wzruszyłem tylko ramionami.

– Szalona noc – rzucił tata.

– To niedopowiedzenie – odparłem.

– Wymknąłeś się w środku nocy na rower? – zapytała mama.

No i doszliśmy i do tego...

– Nie mogłem usnąć – odrzekłem krótko.

Nastąpiła długa cisza. To pytanie otwierało dwa możliwe kie-
runki rozmowy, a ja nie bardzo chciałem kontynuować który-
kolwiek z nich.

– Czyli to było jak jakiś ruchomy cień? – Tata zaczął nowy
wątek. – Potem to światło i wybuch? Jesteś pewien, że to był
wybuch?

– Nie jestem pewien – przyznałem. – Nie miałem wielu okazji
do doświadczenia eksplozji w moim życiu poza tymi w filmach.
Było oślepiające światło i głośny huk, a podmuch rzucił nas na
ziemię. Jak dla mnie wygląda na wybuch.

Rodzice wymienili zmartwione spojrzenia.

– Może to jakieś ćwiczenia wojskowe – zastanawiał się tata. –
Robią takie rzeczy bez żadnego ostrzeżenia.

– Może to jakiś nowy rodzaj broni – podjąłem. – Jakiś dron.

– Możliwe – powiedział tata z namysłem. – Jeśli tak jest, to
z pewnością nie przeczytamy o tym w gazetach. Stawiam piąta-
ka, że nigdy nie dowiemy się prawdy.

Mama nie zamierzała łatwo odpuścić. Nie w kwestii eksplozji
i cienia, niestety, ale w kwestii mojego wypadu.

– Nie powinieneś wychodzić na rower o tak późnej porze –
stwierdziła. – A gdyby coś ci się stało?

– Nie jestem już dzieckiem, mam – obruszyłem się.

– Nieważne, ile masz lat, Tuckerze Piersie – odpowiedziała
natychmiast. – Jazda na rowerze po ulicach w nocy jest niebez-
pieczna.

– Rozumiem. Nie jestem idiotą. Chodzi mi tylko o to, że mogła-
byś czasem dla odmiany martwić się o coś innego niż to, iż coś
mi się stanie.

Uśmiechnęła się do mnie przez ramię.

– Takie jest moje zadanie.

– I świetnie ci idzie, pozwolę sobie zauważyć.

Mama się uśmiechnęła. Tata też.

Doprawdy, takie właśnie było jej zadanie jako rodzica. Po tym,
czego byłem świadkiem tej nocy, bardzo na to liczyłem. Chcia-
łem, żeby rodzice zajęli się tymi wszystkimi rzeczami i sprawi-
li, że problemy znikną. Nie chciałem rozwiązywać tego zagad-
kowego zjawiska, brać udziału w przesłuchaniach policyjnych
i rozmawiać z tajemniczymi świadkami, a przede wszystkim nie
chciałem mieć nic wspólnego ze śmiercią. Chciałem tylko jeź-
dzić po naszej małej wysepce, pograć trochę w futbol i pomagać
tacie w kopaniu ogródków.

Pemberwick to niezwykle miejsce – z rodzaju tych, które lu-
dzie odwiedzają z wyboru, nawet jeśli mogliby pojechać gdzie-
kolwiek indziej. Przyjeżdżają tu cieszyć się ciepłymi dniami i ła-
godną atmosferą, pływać w oceanie, jeść homary i patrzeć na
trawy morskie kołyszące się na wietrze z zachodzącym w falach
słońcem w tle. Dla większości ludzi to ucieczka od codzienności.
Dla mnie to miejsce jest po prostu domem. Nie chciałem mieć
nic wspólnego z niepokojącymi wydarzeniami, które mogłyby
w jakikolwiek sposób wyrwać mnie z tego raju na ziemi.

Czy naprawdę chciałem zbyt wiele?